

ski, (z, chociaż sam autorsprzeczny z sobą każe pisać *męztwo*), *pojedynczy* dlatego że pochodzi od *jeden* (wszakże *n* zmiękcza się w naszym języku przed spółgłoskami syczącymi: *pański*, *pańszczyzna*, od *pan*, *Ateńczyk* od *Ateny*, *oponcza* od *opona*, *gałgański* od *gałgan*, *łaciński*, *łacińszczyzna* od *łacina*, *doński* od *Don*, *gonczy* od *gon*), *tem* *dobrem* od *dobre* nie od *dobro* (é), z *dobrymi* *ubogimi* (e), *widziemy*, *myślimy* (i), *słyszemy* (y), *schańbiły* (zh), *chałas* (h), *jedz* (é), *tnij*, *dmij*, *kwitnij*, jak u J. Muczkowskiego (éj), *łżej*, *zwięj*, *lej*, *wrzej* (éj), *zryj* (éj); *dla tego*, *że* (zamiast *dla tego że* czyli *bo*).

Dnia 1go września, 1851.

T. Sierociński.

Piosenki gminne ludu pińskiego. Zebrał i przekładał Romuald Zienkiewicz. Kowno, w drukarni M. Zymelowicza typografa. 1851. 8ka. Str. 424.

Był czas, począwszy od 1832 roku, kiedy zdawało się, że na wyścigi zbieracze pomników pieśni i podań ludowych ubiegali się o coraz nowe skarby nieznanych tych, a drogocennych zabytków, które czas zacierał lub niszczył, a nie tak wierne już usta, jak dawniej, szczerbiły.

Po objawionym ruchu tak żywym z początku, mamy kilka znanych zbiorów pieśni ludowych: to polskich, to galicyjskich (polskich i ruskich), to krakowskich i wielkopolskich. Karol Lipiński i Oskar Kolberg przechowali melodye ludowe; piérwszy zjednany do tego przez przyjaciela swego i wydawcę pieśni galicyjskich, Wacława z Oleska (Zaleskiego, późniejszego gubernatora Galicyi, zmarłego przed parą laty) na wydany zbiórze ustał; Oskar Kolberg ciągle téj pięknej pracy oddany, coraz po większa zbiory swoje i bogaty zasób.

W ciągu lat kilkunastu następnych, zjawiały się podania, powieści ludowe; ale jakby mniej dbano o to źródło rodowe, tyle skarbów ukrywające, cisza coraz większa na tém polu zalegała. Przerywał ją czasami J. Kraszewski swoim *Athenaeum*, w którym to ruskie przysłowia, to pieśni Ukrainy ze zbioru Izopolskiego ogłaszał. Przy opisie powiatu borysowskiego (Wilno 1847 r.) poświęcono ustęp pieśniom, przysłowiom i zwyczajom ludowym; wr. b. dopiero góralom bieskidowym przyjrzelśmy się bliżej (*Górale Bieskidowi zachodniego pasma Karpat. Kraków, 1851 r.*), a teraz otrzymujemy zbiór pieśni ludu pińskiego p. Romualda Zienkiewicza, bogaty, bo z górą 200 śpiewanek obejmujący, a ważny i zajmujący, bo zupełnie nieznane pieśni nam podaje, które myślą i oddaniem podziw wzbudzić muszą.

P. Zienkiewicz zbierał je nad rzeką Pisią, Prypecią i Cną. Znać tak w przedmowie, jak z troskliwości w opisie obrzędów i całym zbiorze, z jak szlachetnym zamiłowaniem zbierał te pomniki ludowe. Dotknięty

ciężkiem kalectwem, bo utratą wzroku, zajął się ich przekładem, dodając tekst oryginalny obok. Tym sposobem zbiór swój dostępniejszym dla ogółu uczynił.

Dzieło swoje podzielił stosownie na ustępy. 1) Na pieśni kołędowe. 2) Pieśni weselne. 3) Pieśni wiosenne (wiośnianki). 4) Pieśni *kułowe*. 5) Pieśni kupalne. 6) *Pieśni letnie*. 7) Żniwarskie. 8) Pieśni treści religijnej. 9) Pieśni rozmaite. Zamknął swój zbiór dodatkiem pieśni z Polesia wołyńskiego.

Gdy zbiór tak bogaty daje nam cudny materyał i pod względem prawdziwej poezji ludowej, i świetnej wyobraźni bratniego plemienia, w tak zbliżonem narzeczu do naszego języka, przeto szczegółowo przejdziem oddział każdy.

1. *Pieśni kołędowe.*

Znanym jest zwyczaj powszechny u ludu naszego, chodzenia po kołędzie, i śpiewania pieśni o narodzeniu Chrystusa. Ale wśród tych pobożnych śpiewanek, przechowały się i ukryły z przedchrześcijańskich czasów obrzędowo-pogańskie pieśni, które właśnie w czasie *gód* śpiewano. Do takich policzamy następną, którą dajemy w przekładzie polskim p. Zienkiewicza:

Gdzie przewóz staje,
Brzoza cień daje,
Na brzozie łśnista,
Kora złocista.
U brzozy wici,
Z jedwabnych nici,
Z rajskiego stada,
Ptastwo napada.
Ptastwo napada,
Brzozę obsiada,
I korę dziubie,
I różeczki skubie.
Gdy to postrzegła
Panna, wybiegła,
Kłaśnie w rączęta:
Szyl szyl ptaszęta,
Dalej wędrujcie,
Brzozy nie psujcie.
Chustkę otwiera,

Korę w nią zbiera,
Z różczek wiąteczkę,
Skląda w chusteczkę,
Niesie gdzie złotnik,
Ozdób robotnik:
„Mój ty złotniczku,
Mój rzemieślniczku,
Ot z brzozy łśnista
Kora złocista;
Chcę z niej przepaski,
Zrób mi ją z łaski.
Z brzeżków, z reszteczek,
Spój pierścioneczek:
Z tych gałazeczek,
Uwij wianeczek.
Pasek uwidzicz,
Pierścień zaręcz,
Wianek na gody,
Jak będzie młody!

Tok jęj cały i wyrażenia zbliżają pieśń tę do owych, które znany badacz Czarnocki (Zoryan Dołęga Chodakowski) w swoim zbiorze odnosił do przedchrześcijańskiej doby.

Więcej barwy tej pogańskich czasów ma pieśń *Koza*.

W dzień Nowego Roku z rana, kiedy jeszcze całonocne pieśni kołędowe nie ucichły pod oknami, zjawia się tam i kołędowa koza. Jeden

z najzręczniejszej młodzieży sielskiej przebiera się za kozę, ustrojoną we wstążki i dzwonki; na czele śpiewaków i skrzypka podchodzi pode drzwi lub pod okna domów, w krotchwilnych płasach wita gospodarzy, i nader pociesznymi ruchami zręcznie stosuje się, przy wtórze skrzypiec, do następnego śpiewu wieśniaków:

Hejże, hej! kozeczko!	Ukłon niech darzy
Hej kózko siwa,	Cnych gospodarzy,
Hej śnieżno-grzywa!	Niech i gromadce
Nuż wszędzie czołem,	Pokłoni w chatce.
Zarżj wesoleń,	Gdzie koza stopą,
Jak dom szeroki,	Tam żyto kopaj;
Nuż wszędzie skoki.	Gdzie koza rogiem,
	Tam żyto brogiem! i t. d.

Zasługuje na przytoczenie w całości następna pieśń kołędowa, dla rzewnej myśli i poetycznego obrobienia:

Tam pod lasem wysokim koników gromada,
Skubią trawkę na łące, a jeden z nich gada:
„Nikt mnie tu nie ułowi, choć i zajdzie zdraźnie,
Nie okiełzna, ni siodła na mnie nie nakładnie.”
Młody Janek zawoła: „Ja ciebie ukrócę,
Uzdeczkę i siodółko na ciebie narzucę,
I na tobie w otwarte pole pokłusuję,
Dziewięć lisów, i jeszcze kunę upoluję.
A będę futrem ciepłym matkę mą odziewać.”
Słyszy to jego miła, i pocnie się gniewać:
„Czemuż nie mnie futerko?” — „Nie gniewaj się miła!
Tyżes mnie nie nosiła, tyś mnie nie karmiła,
Matka to mnie nosiła, matka mnie karmiła;
Przez ileż ciemnych nocy, oczu nie zmrużyła,
Ani ognia jasnego dla mnie nie gasiła.
Jak w nocy tak i we dnie, jój nóżka strudzona,
Wciąż u mojej kołyski była zaczepiona.”

Dziwna fantazyja uderza w tej śpiewance kołędowej, w której lud piński w postaci jaskółki widzi Najświętszą Pannę:

Święty wieczór, świat!
Na siném morzu ściszyły się fale,
A jaskółeczka kąpie się na skale.
I krasna panna to z brzegu postrzegła,
I zadziwiona do matki pobiegła:
Ach matko! matko! jesteś już sędziwo,
Cóż znaczy dziwne com widziała dziwo?
Na siném morzu ściszyły się fale,
A jaskółeczka kąpie się na skale.
— Moja córeczko, moja gołąbeczko,
Jaskółka twoja nie jest jaskółeczką;

W piórach jaskółki blask świętego lica,
 Przed tobą skryła przeczysta dziewica.
 Ach! to widziałas przeczystą panienkę,
 Na skałę, w morzu myjącą sukienkę,
 Dla niebożątka, Bożego dzieciątka,
 Chrystusa Pana, a jój niemowlątka,
 Na jego w dniach Narodzenie Boże,
 I na świąteczną Bazylego zorze!

Zbiór pieśni weselnych daje nam nietylko dokładne wyobrażenie całego obrzędu ze szczegółami, jak go przechował dotąd lud piński, ale wiele zawiera takich, których myśl i oddanie poetyczne zadziwia. Przywiedziem tu kilka z tego oddziału:

W dzień ślubu.

Ach cóż dziwny sen mój znaczy,
 Sen z soboty na niedzielę?
 Któż mi jego wytłumaczy?
 Śniłam ja gołębi wiele,
 Same siwe naleciały,
 Biały bisior (1) rozgrzebały,
 Szczere złoto rozsypały.

— Mało jeszcze córko umiesz,
 Gdy snu tego nie rozumiesz:
 Tych gołąbków siwych stado,
 To do ciebie swaci jadą;
 Bisior biały rozgrzebany,
 To twój warkocz rozczesany;
 Szczere złoto rozsypane,
 To twe łezki nie wstrzymane.

Pieśń dla sieroty.

Sieroto biędna,
 Tyś sama jedna,
 A dzisiaj twoje wesele;
 Wśród dużej chatki,
 Ojca, ni matki,
 Zbór mały, krewnych niewiele.
 Na Ukrainę,
 Po mą rodzinę,
 Poślę kukulkę żałosną;
 Pośle do nieba,
 Że ojca trzeba,
 Słowik wyśpiewa to głośno (2)!

Lecz z Ukrainy,
 Nie ma rodziny,
 I kukulka nie przybywa;
 Słowik nie wrócił,
 Co w niebo nócił (3),
 A ojciec tak się odzywa:
 „Wstać cię pocieszyc,
 Z radą pospieszyć
 Chciałbym, o miła córeczko!
 Lecz mi mogiła,
 Drzwi przywaliła,
 Zakryła i okieneczko.”

(1) Bisior najdelikatniejsza tkanina ze lnu albo z wełny.

(2) W oryginalnym ludowym tekście brzmi to lepiej i mocniej:

„Poszlu zowzulkę,

A sołowejka do jasnaho nieba

Na Ukrainońku,

Szczo bacinka mni potrzeba.”

Po swoju rodinońku,

(3) Inna myśl oryginału: „A sołowejko nie doletaje.”

Przy wyjeździe z domu rodziców.

Szaro-biały mój sokole
 Leć do ojca, siądź na stole,
 Wołaj głośno,
 I donośno:
 Już powraca syn twój zdrowo,
 Z bogactwami i z synową!
 Siedem wozów skarbów wiezie,
 A na ósmym sama jedzie,
 Wdzięczna, zręczna, nieleniwa,
 W domu skrzętna i troskliwa!

Po długiej mroźnej a śnieżnej zimie, wiosną dla rolnika jest ową radosną dobą, kiedy zpod dachu chaty swojej ochoczo na rolę do pracy wychodzi. Do tej pory wesołej roku, lud przywiązał szczególne śpiewanki i nazwał je *wiośniankami*.

Przytoczym tu naprzód w narzeczu ludu pińskiego jedną piosnkę wiosenną, a następnie w przekładzie p. Zienkiewicza:

Oj wiosna, wiosna!
 Jakżeś ty krasna!
 My dietońki śpiewajem,
 Miło tiebie witajem.
 Śpiewajmoż my brateńki,
 Koło swojej chatenki.
Żaworonok (1) wzlataje,
 Piosenku nam śpiewaje,
 A *holubok* (2) siwenki,
Brukuje (3) nam milenki.
 On wiosnu witaje,
 Nam radości dodaje,
 My dietinki z soboj,

Wiesielimsia wiosnoju,
 Poplesajmo ruczka mi,
 Poskaczmo nużkami.
Pożenimo (4) woliki,
 Budiem paświć koniki,
 Na dubrowie trawenicy,
 W miłej wiosni, mateńcy (5),
 Hryjet słońce jasnieńko,
 Nam, bratejki, kraśnieńko,
 Staniem *cwiatki* (6) zbierati,
 I w wienoczki spleta ti,
 Dla naszego ihrania,
 Miłoho nam śpiewania.

* * *

Schyłały się wierzb gestwiny,
 Kozak zbłąkał się z dróżyny,
 Przybił się pod dąb zielony,
 Pod nim usiadł utrudzony.
 Wtém kukulka zakukuje,
 Kozak u niej zapytuje:
 Powiedz szara kukuleczko,
 Którą iść mam ztąd ściesieczką?

— Nie pytaj mnie o twą drogę,
 Smutną wieść tylko nieść mogę,
 Tyś młodziutki i nadobny,
 Wieści moich głos żalobny;
 Spytaj tego co z piosenką,
 Wstaje przed ranną jutrzeńką,
 Słowik lepiej ci doradzi,
 On na drogę wyprowadzi.

* * *

(1) Skowronek. (2) Gołąbek, (3) Grucha. (4) Popędzimy. (5) W miłej wiosnie, mateczce: przydomek matki wiosnie nadany z pieszczoty. (6) Kwiatki.

Daj Boże zachód złocisty i czysty,
 Mąż mój wyjechał za domek ojczysty,
 Jedzie w kraj cudzy, w smutku mię porzucił,
 Gdybyż to z drogi do domu już wrócił!
 Wróć się mój miły, wróć pod cień domowy,
 Żal mi zdejm z serca, zdejm smutek z mój głowy!
 — Wrócić nie mogę żono w cień domowy,
 Ani zdjąć żalu, ni smutku z twój głowy.
 — W zielone żyto przeszedłem się o świecie,
 Wywiodła dziatki przepióreczka w życie.

Wywiodła, tuli,
 I tak się rozczuli:

— Piskłęta małe! przepadłam ja z wami,
 Nie ma tu ojca, gospodarza z nami.
 — Nie smuć mateczko, w piórka się opierzym,
 To w bór, to w lasy, w pola się rozbieżym.
 A wtém łąk pożar wionął i na pole,
 Dziatkom przepiórkom ogień w nóżki kole;

„Nie to mateczko,
 Stara przepióreczko!

W pogorzelskich będzieny żerować,
 Będziem w zielonych dąbrowach nocować.“

W jednej z wiosnianek szczególnie znajdujemy wspomnienie Warszawy. Śpiewanka opisuje śmierć Kozaka; konający wojownik wysła do rodziny swój konika, aby jej doniósł, że wziął sobie żonkę Warszawiankę, to jest miejsce w ziemi na mogiłę!

Dwadzieścia dwie pieśni zebrał p. Zienkiewicz jako należące do obrzędu nieznanego nam dotąd, pod nazwą *Kusta*.

„W Pińszczyźnie (mówi wydawca) na drugi dzień Zielonych Świątek, dziewczęta i młodyce ubierają wybraną dziewczę w gałązki i liście klonu zielone, stawiają ją na czele, same szykują się za nią w pary podług wieku, tak, że w pierwszych parach mężatki (jeżeli zabawę tę dzielą), potem dziewczęta starsze, dalej młodsze, a na końcu dzieci. Dziewczyna co przodkuje przystrojona w maj zielony, przybiera nazwanie *Kusta*. Cały orszak w takim porządku idzie do dworu, do sąsiadów, domostw, a śpiewając różne pieśni, otrzymane dary, składające się zwykle z jadła i napitku znosi do jednego gospodarza, a ten wyprawia z nich ucztę. Orszak wchodząc do chaty obranej na biesiadę, w te się słowa odzywa:

„Ot tut Kusta da pity, jesty dati,
 Ot tut Kusta da na stancje stati!“

Na tój uczcie tańczą, śpiewają, bawią się noc całą, a często i do dnia białego.

Takie nam daje objaśnienie p. Zienkiewicz: my w tym obrzędzie widzimy bardzo starożytny obrząd: tém więcej, że w Serbii dochował się on stale. Zbieracz pieśni tego plemienia Wuk Stefanowicz Karadzić w swojej *Dannicy* opisał takież sam obrząd od wieków trwający w Serbii,

z tą różnicą, że tam dziewczyna przybrana w maj zielony, zwie się *Dodola*.

Pieśni pińskie pod tym obchodem *Kusty* umieszczone, nie rzucają żadnego objaśnienia co do tego zwyczaju: sąto śpiewanki bowiem, których treścią jest to miłość, to otrucie z zazdrości, to tęsknota z oddalenia. Jedną więc mniej powszednią piosnkę przytoczę. Jak w ogóle lud nasz *dolę*, czyli szczęście osobiste i przyszłość człowieka uosabia, tak i Pińczuk *dolę* podobnie sobie wyobraża. Owóż pieśń tej treści ze zbioru obrzędu *Kusty*:

Pójdę w czyste pole,
Gdzie brat orze rolę,
Gdzie brat rolę orze,
Na pszeniczne zboże.

— Porzuć bracie orać, daj wypocząć roli,
Pójdziem bracie szukać, gdzie niebądź mój doli.“

— Szukałem jęj wczora i dziś siostró moja,
Lecz nie mogłem zgadnąć, która to z nich twoja?

Czy ta co na ławie,
Z czarą przy zabawie,
Czy co ciężko wzdycha,
I w polu usycha?

— Nie ta co na ławie,
Z czarą przy zabawie,
Lecz to moja dola,
Co jęczy wśród pola,
Moja ciężko wzdycha,
Wśród pola usycha.

W pieśniach kupałnych czyli sobótkowych uderza szczególniej ów przesąd stary ludowy, że wigilia do św. Jana, jest chwilą najprzyjaźniejszą dla *widm* i czarownic. Widzimy w nich jak djabeł wiedźmę rzuca przez parkan, a potem wydziera jęj oczy.

Do najpiękniejszych pieśni należą tak nazwane *Pieśni Letnie*, z powodu, że zwykle śpiewają je latem. Dla oddania ich w całej prostocie, i w całym rodowitym wdzięku, nie możem używać przekładu p. Zienkiewicza, raz, że często jest zarozciągly, dopełniający nawet to, czego w oryginale nie ma, a nadto niewszędzie wierny. W ścisłym więc tłumaczeniu dosłownym podamy parę naszym czytelnikom:

1.

Płyną łabędzie cichą wodą: oj nie znać mojej młodości za lichą doł! Doł! Dolo moja, doł! gdzieś się podziała, czyś w ogniu zgorzała, czyś się utopiła? Jeśliś w ogniu zgorzała, to leż choć w popiele; jeśliś w morzu utonęła, to przypłyni do brzeżku.

Oddała matka córkę daleko od siebie, i przykazała, aby siedm lat u nięj nie była! A ona nie wycierpiała, w pierwszym roku przyleciała. Siadła, padła w ogródeczku na wierchołku wiśniowym. Siadła, padła, zakawała, i żałośnie zapłakała. Oj! wyszła stara matka tej kukulki słuchać.

— Oj wyjdź mój synku z nowój świetlicy. Oj zabij mój synku tę szarą kukulkę.

— Oj wyjdź, wyjdź mój braciszku z nowój świetlicy, nie zabijaj swojej rodzonej siostrzyczki.

— Jestliś siostra moja, to proszę do chaty; a jestliś szara kukulka, to idź w ługi kować.

Poleciała ona bujnemi lasami, i zatopiła ona te bujne lasy drobne-
mi łezkami!

2.

Zielono dąbrowo, czemu szumisz rano. Jakże mi nie szumić, przezemnie ciągną Tatary, szablami tną me zarośle. Wiodą Wołyniankę, to młodą Ukrainkę. Za nią spieszy pogoń, jój rodzony ojciec. Ona spogląda za siebie, powiewa chustą.

— Oj wróć się mój ojczusku, bo ty mnie nie dogonisz, tylko koni-
ka zhasasz.

Zamorski słowiku, czy ty dawno z zamorza? czy nie przylećisz w te strony? To powiedz mojemu ojcu, niechaj po mnie nie tęskni, bo mi tutaj dobrze, jak pszczołce gdy w miodzie stoi, jak jaskółce pod strzechą.

Pieśni żniwarskie, dożynkowe, jakkolwiek odmienne układem, myślą zbliżają się do znanych piosenek ludowych. W oddziale pieśni religijnych, snad że to nie lud ich twórcą: zbyt erudycją swoją razi, a miarowością wierszy i ogładą, wskazują już wprawna rękę i czytanie. Pierwsza tylko jest niewątpliwym utworem ludowym; główna w niej myśl ta sama, co w krakowskich i mazurskich. Otwiera się niebo, wybrani pokłonili się Jezusowi, tylko te się duszyczki nie mogły pokłonić, co nie uszanowali i ojca i matki.

Oddział *pieśni rozmaitych*, należało połączyć z *pieśniami letniemi*, gdyż to ich ciąg dalszy właściwie. Sąto *dumy*, osnową i treścią wypadki starowieczne, które tak uderzyły wyobraźnią ludową, że w swych pieśniach je zachował. Godne uwagi, jak jedno zdarzenie, w różnych narzeczach słowiańskich opiewano. Siostra trująca wracającego z wyprawy brata dla młodego wojewody, a po dokonanej zbrodni wzgardzona przez niego, dała wątek pieśniom u Serbów, u Słowaków w Tatrach, w Krakowskiem, Mazowszu, i w Galicyi, i doszła do zapadłej Pińszczyzny.

U polskich górali w okolicach Babiągóry powszechną jest дума o sławnym rozbójniku, który pod przybraną postacią żeni się z młodą i krasną panną, nieświadomą jego rzemiosła: musi prac chusty zbroczone krwią zamordowanych, a po koszuli i palcu z pierścieniem poznaje, że mąż zabił jój brata. Przeklina męża i małego syna, i sama z rąk zbójcy ginie. Teżte treści z małą zmianą znajdujemy w zbiorze p. Zienkiewicza. W pieśniach ludowych polskich mamy obszerną dumę o dzieciobójczyni, i tu podobną znajduję. Jest tu także, lubo w nieco odmiennym przystroju owa pieśń tak upowszechniona na całej przestrzeni dawniej Rptěj: „Ne chodi Hryciu na wieczornicy”.

Toż pieśń o Trójzielu, znana z wybornego przerobienia Augusta Bielowskiego.

Za każdą więc nową zdobyczą na polu ludowej literatury, coraz więcej dowodów niezbitych wspiera rzuconą przez nas myśl dawniej, jak jeden duch poezji powiewa u plemion tych słowiańskich, które z naszą ziemią zbliżone w stosunkach braterskich zostawały. Z oddziału pieśni *rozmaitych* przywiedziem choć w treści niektóre, ściśle do oryginalnego tekstu zastosowane.

1.

O siwe gęsi, białe łabędzie, czyście nie słyszeli, czy nie widzieli jasnego sokoła?

— Latał jasny sokół, ale już zabity leży udatny molojce. Leży na trzech drogach. Przylecą do niego trzy jaskółki: pierwsza jaskółka, to rodzona matenka; druga jaskółka, to rodzona siostra; trzecia jaskółka, to jego żonka. Płakała matka od wieku do wieku, płakała siostra od dnia do dnia, płakała żonka od świtu do obiadu: a po obiedzie poszła w ogródek, uwiła wianek, i poszła w taniec.

2.

Oj huknęły zórawie w czystém polu na roli. Czy lepsza rola ranna, czy lepsza późna? O, na rannój pszenica, a na późnój mietlica. Czy lepsza żonka pierwsza, czy lepsza żonka druga?

— Z pierwszą ją dziatki miał, a przy drugiej je rozegnał. Idźcie dziatki w świat służyć.

Poszły dziatki w świat służyć, ojciec tęsknił za niemi. Poszły dziatki skacząc w świat: ojciec płakał za niemi.

A w niedzielę rano chodzi ojciec po dworze, drobne łyż roni, swoje dziatki zbiera.

— Dziatki moje malenkie, jak gołąbki siwutkie, chodźcież do domu, bo mi trudno żyć samemu.

— Żyję ojco jak Bóg dał, bo żoneczkę piękną wziął, a nas małych rozegnał. Teraz dziatki swe zbierasz, drobne łyż wylewasz!

3.

Oj ty słowiczku malutki, czemuż ty tak smutniutki?

Jakże mi nie być smutnym: hodowałem lubą ptaszkę, strzelcy ją zabili. Żeby u wody, nie tyle żalu, ale to na górze, w jedwabnej trawce.

— Oj ty Kozaczko młodziutki, dlaczego taki smutniutki?

— O jakże mi nie być smutnym, kochałem dziewczynę, a wzięli mi ją ludzie. Żeby choć we wsi, nie żalby było, ale to do dworu, i to towarzysz mój. Po wodę idzie, dzień dobry daje: z wodą powraca, dobrą noc daje, memu sercu żalu dodaje. Oj żebyż ja miał malarzy swoich, kazałbym malować ję lice: postawiłbym na ganeczku, wpatrywałbym się co rano; postawiłbym na piecu, wpatrywałbym się i w dzień i w noc.

W dodatku wydawca umieścił pieśni z Polesia wołyńskiego, z nad Bugu w okolicach Łuhomla. Oprócz innych mieści się znana już pieśń

(z małemi zmianami) duma o Sawie (1) i nieznana o *Gonci*, którego imię tak głośne w rzezi *humańskiej*. Zaczyna od wspomnienia Puławskiego, starosty wareckiego, a kończy śmiercią Gonty, jak żywcem z niego drą pasy i na pal wbijają.

Takim jest zbiór pieśni ludu pińskiego p. Zienkiewicza. Zasobny, bogaty, daje nam wiele prawdziwie pięknych kwiatów poezji ludowej. Nie mogliśmy w niniejszym przeglądzie wymienić mnóstwa owych zwrotów, porównań, które żywcem przez artystę pochwycone do utworu poetycznego, zjednałyby podziw i poklask: bo trzeba by kartę niemal po kartce studyować. Jakaż to tam świeżość obrazów, jaki cudowny powiew przyrody, jaka czerstwość myśli, obok prawdy głębokiej! Trzeba umieć czytać, i pojąć te pieśni; lud skąpy w wyrazy, niezawsze całą myśl, całe uczucie swoje wypowieć: zawsze przecież tyle nam daje, że tę myśl i uczucie jasno zrozumieć możemy.

Nie przesadzamy zaprawdę w ocenieniu wartości tego rodzaju poematów, a poznawszy je gruntownie, zawsze uważać nie przestaniemy za najcenniejszy materiał dla naszej rodowej poezji.

Wdzięczni szczerze p. Zienkiewiczowi, za zbiór tyle ważny, widzimy, że pojął znaczenie nie tylko w ogólnym poglądzie pieśni ludowych, ale zwrotem szczególnym troskliwości przy oddziale pieśni weselnych. Jakoż w niecho najstarożytniejszy zwyczaj i obrzędy, dochowały się najmniej skażone.

Nie możemy w ogóle pochylać przekładu p. Zienkiewicza, szczególniej też w wielu pieśniach, gdzie więcej od oryginalnego tekstu ludowego odbiegał. Pojmujemy całą trudność wiernego, dosłownego tłumaczenia, a do tego rymowym wierszem. Jakkolwiek to tylko pobratymcze narzecz, ma jednak tyle właściwych sobie prowincjonalnych zwrotów, tyle zdrobnień, pieśczośliwych wyrazów, myśl tak zwięźle rzucona, nawet niepełna, niezawsze jasna, że przekład rymowy dosłowny, niepodobny. Czuł te trudności p. Zienkiewicz, i w przedmowie je przyznaje. „W przekładzie starałem się (mówi) ile możności oddać ducha i zewnętrzną powłokę pierwowortu. W pierwowortu jest wiele pieśni nierymowanych, ułomkowych, i bez jednolitej całości: w tych przekładzie nie mogłem siebie więzić zupełną ścisłością, jednak usiłowałem myśli ich głównie przeniknąć, dopełnić, i w jedną całość przelać.”

Przyznajem, że wydawca miał tę sumienność, iż w przekładzie usiłował trzymać się myśli oryginału; ale tu nietylko o myśl idzie: wyrażenia i zwroty poetyczne, nieraz główną wartość pieśni ludowej stanowią. Kilka wyrazów, jakby z niechcenia rzuconych, ubarwiają obraz żywiej.

Oceniając przekład p. Zienkiewicza, widzimy, że każdą pieśń pierwój studyował, a pojawiający myśl oryginału oddawał ją w tłumacze-

(1) Obok dumy ludowej o Sawie, przywiódł p. Zienkiewicz pieśń o Sawie bohaterze konfederacji barskiej, którą utożył podług *Pamiętników starego szlachcica*. Starał się w niej naśladować tok i zwroty ludowej śpiewanki.

niu swoim. Tam gdzie zachował ścisłość oryginału, gdzie ślad w ślad postępował za nim i zachował miarę wiersza pierwotworu, przekład bardzo szczęśliwy i pięknym językiem, z prostotą ludową oddany. Wszakże wiele jest pieśni takich, które pragnął uzupełniać: ztąd rozciągnął je nad miarę, wiele swego dodawał, a co zupełnie nawet myśl ludowej pieśni zmieniło, i przez to te pieśni są raczej naśladowaniem, jak prostym przekładem.

Dodany tekst oryginalny pieśni ludu pińskiego, główną wartość tu stanowi; przekład p. Zienkiewicza wielce go objaśnia, i dla nieznanących narzecza ruskiego da poznać piękność tego zbioru. Dodane objaśnienia przez wydawcę, wiele szczegółów zwyczajowych nam podają. Wydanie troskliwe i poprawne, stawia to dzieło pomiędzy najpiękniejszymi zbiorami pieśni ludowych w naszej literaturze.

K. Wł. Wojciecki.

